

Ochota na tramwaj

KRZYSZTOF ŁĘCKI

Przekonywano mnie kiedyś, że dramat „Tramwaj zwany pożądaniem” (*A Streetcar Named Desire*) Tennessee Williamsa, znany z głośnego niegdyś filmu w reżyserii Elii Kazana, z Vivien Leigh i Marlonem Brando w rolach głównych, powinien być tłumaczony na polski jako „Tramwaj na Ochotę”. Cóż, wszystko jest możliwe w czasach, kiedy zmienia się tytuły klasycznych książek. I tak Agatha Christie stała się autorką nieznaną wcześniej książki „I nie było już nikogo”, ba, nawet „Kubuś Puchatek” się nie ostał w nowym tłumaczeniu.

Ale interesuje mnie nieco inna kwestia. Zajmują mnie mianowicie środki komunikacji publicznej i podróżowanie. I to niekoniecznie w tym figlarnym sensie, który zaproponował znany włoski pisarz i semiotykarz Umberto Eco („Jak podróżować z łososiem”, *Noir Sur Blanc*, Warszawa 2017), ale w wymiarze mniej surrealistycznym, a znacznie bardziej prozaicznym. Pytanie, które sobie stawiam, brzmi bowiem następująco: czy – na przykład – podróż tramwajem to uciążliwość? Czy może atrakcja? Precyzyjniej – czy może stać się atrakcją?

Socjolog zaproponowałby tu pewnie szeroko zakrojone, a jednocześnie pogłębione badania ankietowe, może narracyjne wywiady, może serię fokusów? Socjolog-felietonista skłania się w inną stronę. W kierunku wyrywkowej, to prawda, ale w pewnych przypadkach dającej niezłe efekty tzw. „obserwacji uczestniczącej”. Otóż poznałem jako tako dwa miasta, w których tramwaj jest atrakcją turystyczną. To San Francisco i Lizbona. Pozostańmy przy stolicy Portugalii z jej legendarnym tramwajem linii 28. Na stromych uliczkach Lizbony tramwaj pełni w zasadzie funkcję wind. Nie tylko osiągnięcie wzgórza jest tu atrakcją, ale właśnie powolne wspinanie się na widokowy taras krętymi uliczkami starej Lizbony, „wiekowym” pojazdem.

Tramwaj zdaje się w jakiś sposób być symbolem miasta – przynajmniej

do takiego wniosku można dojść oglądając miejskie gadzety i pamiątki przeznaczone dla turystów. Oto oprócz rozlicznych, różnej wielkości miniaterek tramwajowych wagoników, w całym mieście zobaczyć można akwarele przedstawiające różne lizbońskie widoki – na przynajmniej 90 procentach z nich pojawia się właśnie tramwaj. Jeśli idzie o metro, to ze znanych mi miast Lizbona ma jedno z najlepszych rozwiązań komunikacyjnych – linii nie jest wiele (niebieska, czerwona, zielona), ale dostać można się wszędzie szybko i wygodnie. Tramwaje są zatem nie tyle elementem

”

Ktoś powie, gdzie Rzym (Lizbona), gdzie Krym, a gdzie nasze polskie (śląskie) buraki. Otóż, jak sądzę, wcale blisko. Idzie mi o wykreowanie turystycznej atrakcji związanej z komunikacją miejską.

komunikacji miejskiej, co atrakcją. Ktoś powie, gdzie Rzym (Lizbona), gdzie Krym, a gdzie nasze polskie (śląskie) buraki. Otóż, jak sądzę, wcale blisko. Idzie mi o wykreowanie turystycznej atrakcji związanej z komunikacją miejską.

Kreacja... Trzeba być może tylko umieć spojrzeć na zagadnienie świeżym wzrokiem. Może to być wzrok profesora socjologii – i tak pamiętam moją (wtedy studenta) pełną zdziwienia reakcję na prawdziwą pasję, z jaką fotografował katowickie kamienice mój promotor niezapomniany prof. Ryszard Dyoniziak. Dziwiłem się, bo profesor wykładał w Krakowie, więc wydawało mi się wówczas, że w Katowicach niewiele go może zachwycić. Jak się okazało – katowicka moderna była jednym z jego koników. Było to w latach 80. Niezwykła popularność (mierzona także ilością entuzjastycznych komentarzy), jaką osiąga na Facebooku strona „Śląskie i ulice i kamienice” pokazuje, że profesor był w swym podziwie jednym z prekursorów. Ale warto spojrzeć też na świat oczyma dziecka. Moja

przyjaciółka, polska pisarka mieszkająca w Niemczech od lat bez mała kilkudziesięciu, tak przedstawiła wrażenia ze swego pobytu w Katowicach w jednym ze swoich felietonów zamieszczanych w monachijskim piśmie „Moje Miasto” (wrzesień-październik 2013): „(...) Smutno i szaro – pomyślałam, starając się przedostać na drugą stronę rozwalonej ulicy. Mamusiu, zobacz, jak tu kolorowo! – wyrwał mnie z zamyślenia synek. Kolorowo? – przemknęło mi przez myśl, rozglądając wokół. Co w tej szarości jest kolorowego? – zastanawiałam się przyglądając robotnikom pracującym w upale. Mamusiu, tam! – Sasha szarpnęła mnie za rękę – wskazując na mknący po szynach tramwaj. – Ładny? – w jego głosie zabrzmiał prawdziwy zachwyt. – Ładny – zgodziłam się zaskoczona. Możemy zatrzymać się i popatrzeć? – poprosił, gdy zbliżyliśmy się do przystanku tramwajowego. Możemy – odrzekłam i dopiero teraz zauważyłam, że tramwaje nie są stare, tylko kolorowe. Każdy inny. Żółte, niebieskie, czerwone, białe, a nawet różowe, wymalowane w napisy, mknęły powoli po klekoczących szynach. Zatrzymywały się przed nami i odjeżdżały, a mój mąż z zapałem klikał zdjęcia. To jest unikatowe. Tylko w Polsce można coś takiego zobaczyć – mówił z zachwytem, a ja przyglądałam mu się z osłupieniem. Tu jest tak kolorowo – wtórował mu syn (...). A dlaczego w Monachium wszystkie tramwaje są niebieskie? Niebieskie? – nagle zdałam sobie sprawę, że tyle lat mieszkam w Monachium, a nigdy nie zwróciłam uwagi na kolor tramwaju. Zawsze patrzę na numer. – Tak. Wszystkie tramwaje są niebieskie, autobusy też – pewnym głosem stwierdził mój synek. – Nie ma tak kolorowo jak tutaj – dodał z nostalgią”.

A ja dobrze przypominam sobie estetyczne kontrowersje na temat kolorowych reklam na tramwajach. ■



Dr hab. Krzysztof Łęcki | Instytut Socjologii, Uniwersytet Śląski w Katowicach
e-mail: komunikacja@kzkgop.com.pl